STRAŻ NAD WISŁĄ





Z TRÓJMECZU POLSKA — SZWECJA — WĘGRY W BUDAPESZCIE

Zdjęcie przedstawia Knylenstierna (Szwecja) i por. Aleksińskiego (Polska), którzy zdobyli pierwsze i drugie miejsce w strzelaniu z pistoletu w nowoczesnym pięcioboju.

TO WARTO PRZECZYTAĆ



ROK VIII Nr 20

CENA 35 gr



POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki

Samodzielny samochód

Do Inowrocławia przybył pewien właściciel ziemski i pozostawił przed jednym z hoteli samochód pod dozorem 11-letniego chłopca. Chłopiec począł manipulować przy mechanizmie wozu i mimowoli puścił go w ruch. Samochód począł jechać tyłem po całej jezdni z jednej strony ulicy na drugą. Po drodze najechał 76-letnią kobietę i 53-letniego kowala i o mało co nie wjechał do sklepu. W końcu wpadł pomiędzy dwa samochody, które poważnie uszkodził. Tu zdołano dopiero maszynę zatrzymać. Ofiary wypadku odwieziono do szpitala.

Strajk w teatrze

W niedzielę wieczorem w teatrze rewiowym Qui pro quo wybuchł strajk okupacyjny personelu artystycznego i technicznego. Zespół artystyczny żąda uregulowania zaległych zarobków, z wypłatą których dyrekcja teatru zalega od 3 dni. Artyści postanowili nie opuszczać teatru aż do uregulowania tej sprawy. Cały zespół w ilości 20 osób na czas strajku proklamował głodówkę.

Łotewski zakaz przywozu

W łotewskim dzienniku urzędowym ukazało się rozporządzenie, na mocy którego z dniem 21 czerwca r. b. zakazany został wwóz i przewóz przetworów wywożonych z Polski. Powyższe rozporządzenie stanowi jedno z licznych ostatnio wydanych zarządzeń ochronnych przeciwko zawleczeniu z Polski do Łotwy pryszczycy. Należy dodać, że z Polski przez Łotwę szły tranzytem do Holandii, Belgii i Stanów Zjednoczonych większe transporty skór surowych i wyposażonych oraz futer. Transporty te nie zostały jeszcze całkowicie wyczerpane i wobec powyższego zarządzenia należy je obecnie skierować do Gdyni lub Gdańska.

Likwidacja

Wojewoda wileński płk Bociański zarządził likwidację białoruskiego związku gospodarczego zawieszonego przed kilku miesiącami w Wilnie. Ze względu na to, iż prezydium tego związku nie odwołało się w przewidzianym terminie do wyższej instancji, przeto wojewoda wyznaczył likwidatora w osobie p. Prokopczyka.

Dumping białostocki hamuje produkcję łódzką

Z Łodzi donoszą, że na tamtejszym rynku ukazały się transporty białostockiej waty i watoliny po niezwykle niskich cenach, wywołując w sferach zainteresowanych dużą konsternację. Dumping białostocki zmusił podobno zakłady w Łodzi do ograniczenia produkcji.

Malarz Manet i kapitan okrętu

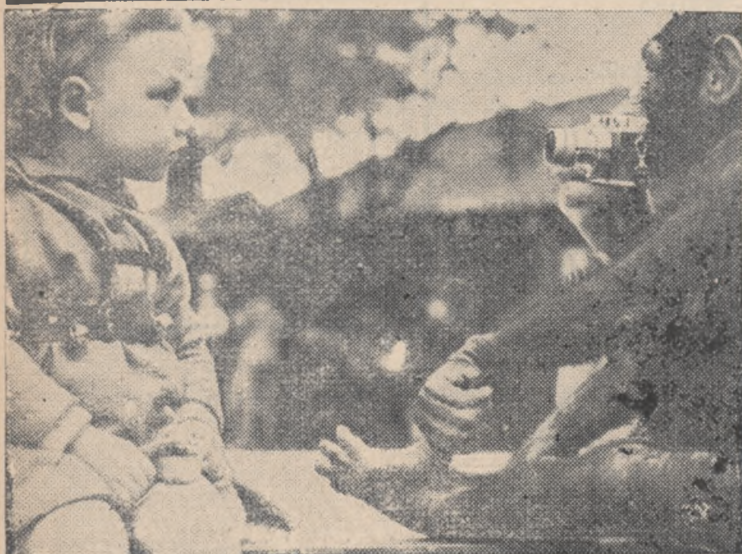
Słynny francuski malarz Edward Manet sprawiał w latach dziecięcych wiele zmartwień swemu ojcu. Nie uczył się w szkołach, a ponieważ nie brał sobie zupełnie do serca wszystkich upomnień i kar ojcowskich, wysłał go wreszcie zniecierpliwiony ojciec jako chłopca okrętowego na morze.

Pierwsza jego podróż zawiodła go na Antylle. Statek, którym jechał, transportował większą ilość sera. Okrągłe, czerwoniutkie kule sera leżały ułożone na pokładzie. Z chwilą wyjazdu były one jeszcze tak czerwone jak pomidory i wyglądały nader apetycznie. Ale im dłużej trwała jazda, tym więcej znikał czerwony kolor i głowy sera miały wygląd nieapetyczny. Ich czerwona barwa znikała powoli, na skutek wilgoci, mieszczącej się w powietrzu i słonej wody morskiej, która podczas burzliwych dni sięgała aż do sera.

Kapitan, widząc ten zanik koloru sera, zrozumiał, że nikt nie zechce go kupować i martwił się srodze, że poniesie taką niepowetowaną stratę. W tej chwili smutku i udręczenia przyszedł mu na myśl Edward — chłopak okrętowy — którego ojciec opowiadał mu o wielkim upodobaniu chłopca do malarstwa. Z większym — jak poprzednio — apetytem wypił kapitan swą szklankę wina, zjadł obiad i zawołał do siebie Edwarda Maneta.

„Słuchaj chłopcze — wiem od twego ojca, że lubisz zajmować się malowaniem, masz tu pędzel i farbę nieszkodliwą i pomaluj wszystkie te wyblakłe głowy sera od nowa na czerwono. Jeżeli będziesz pilny dostaniesz ode mnie specjalną zapłatę, skończ tylko swą pracę przed wpłynięciem statku do portu".

Manetowi nie było potrzeba dwa razy powtarzać takiego miłego nakazu. Malował sery tak zgrabnie i prędko, że skończył powierzoną sobie pracę przed czasem wyznaczonym mu przez kapitana. Sery wyglądały apetycznie, a wymalowany przez Edwarda kwiatek czy figurka wydawała się ludziom znakiem szczęścia i tym chętniej kupowano sery ze znaczkiem. Kapitan cieszył się z dobrego wyniku sprzedaży i podarował Manetowi złotą monetę. Były to jego pierwsze pieniądze zarobione za malarstwo. Przyniosły mu one niebywałe szczęście, sławę i uznanie.



ORYGINALNE STUDIUM W LONDYŃSKIM ZOO

Na zdjęciu — charakterystyczny obrazek z „kącika dziecięcego" w londyńskim Zoo: szympans skierowuje obiektyw fotograficzny w stronę swego małego przyjaciela.

Chłopiec, który zarobił miliony

Przed paroma dniami odbył się ślub wszechświatowej sławy skrzypka, Jehudy Menuchina, należącego do tych wybrańców losu, którzy już jako małe dzieci zdobywają świat i miliony.

Jehuda Menuchin w wieku lat 7-miu grał solowy koncert Mozarta przy akompaniamencie orkiestry Filharmonii w San Francisco. Artysta ten, który w chwili obecnej zarabia 15 milionów dolarów rocznie, już jako mały chłopiec pobierał 5 tysięcy dolarów za występ. Będąc zdecydowanym przeciwnikiem kina, odrzucił intratną propozycję wytwórni filmowej Metro Godwyn Mayer, która ofiarowała mu za udział w filmie 2 miliony dolarów. Rodzice artysty z pochodzenia żydzi palestyńscy osiedlili się w New Jorku i tam też 22 stycznia 1917 roku ujrzał światło dzienne Jehuda. Jako trzyletnie dziecko bawił się on małymi skrzypeczkami, zdradzając już pewnego rodzaju zamiłowanie do muzyki. Następnie zaczął się uczyć pod kierownictwem Zygmunta Ankera i Ludwika Persignera, robiąc bardzo szybkie postępy.

Mydło z jedwabników

Duży koncern tekstylny w Japonii, Towarzystwo Kanegafutszi, rozpoczął ostatnio w swoich laboratoriach prace, związane z ustaleniem jak dalece sięgają możliwości produkcji mydła z kokonów jedwabników. Prace te postąpiły tak dalece, że kierownictwo koncernu przewiduje duże możliwości finansowe w związku z podjęciem produkcji tego nowego gatunku mydła.

Fakt, że w kokonach jedwabników poza przędziwem, z którego otrzymujemy nitki jedwabne, znajduje się również żyjątko, z którego ma wyrosnąć w przyszłości motyl, a zatem jest w nich nagromadzony również tłuszcz, zabezpieczający rozwój motyla, nasunął Japończykom myśl zbadania wartości odpadków, celem ewentualnego zużytkowania ich do produkcji mydła. Do tej pory bowiem odpadków tych używano tylko jako nawóz sztuczny względnie, jako przynętę na ryby.

Japońska produkcja jedwabnicza przerabia rocznie około 400000 ton kokonów jedwabniczych. Kokony te zawierają co najmniej 200000 ton tłuszczu, do tej pory przeważnie marnowanego. Tłuszcz ten ma być wysoko wartościowy. Najbliższy czas wykaże, o ile prowadzone eksperymenty dadzą techniczne rezultaty oraz wytrzymują obliczenia kalkulacyjne.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 20 (344)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. VII. 1938 r.

Zależność gospodarcza od obcych — hamulcem rozwoju

Organizowanie naszego życia gospodarczego jest uzależnione od wielu czynników. Potrzeba organizacji przemysłu w myśl interesów państwa istnieje u nas wielka. Przed wojną, za czasów niewoli nie mieliśmy wpływu na kształtowanie się stosunków gospodarczych na naszych ziemiach, nie mogło być też mowy o tworzeniu jednolitego aparatu gospodarczego, gdyż dzielnice polskie były wciągnięte w orbitę interesów organizmów nam wrogich. Za czasów Polski niepodległej wiele zostało dokonane dla przebudowania różnorodnego i różnymi sposobami pracującego systemu gospodarczego, stworzenia zeń pewnej całości, odpowiadającej niepodległemu państwu — największa jednak trudność nie została jeszcze dotychczas przezwyciężona, a jest nią wpływ obcych kapitałów na nasze ośrodki dyspozycji gospodarczej.

Według danych statystycznych 10-miliardowy majątek, znajdujący się w obrocie spółek akcyjnych, jest w znacznej mierze pochodzenia cudzoziemskiego. Tylko jedna dziedzina pracy spółek akcyjnych jest czysto polska — jest to przemysł hotelarsko-uzdrowiskowy; następnie trzy inne — cukrowniczy, graficzny, konfekcyjny posiadają niewielką domieszkę obcych kapitałów w wysokości kilku procent. Natomiast ze wszystkich pozostałych odsetek ten jest wielki, od 10% aż do 87% całego kapitału akcyjnego. Najwięcej opanowane są przez obcy kapitał: nafta w 87%, elektrownie w 85%, górnictwo i hutnictwo w 54%, przemysł elektrotechniczny w 56%, chemiczny w 48%, drzewny w 44%.

Cyfry te nabierają specjalnej wymowy w zestawieniu z wynikami gospodarki. Otóż w 1934 r. straty wykazane przez spółki akcyjne przekraczają 150 milionów złotych, podczas gdy zyski wynoszą 85 milionów. Ponadto w bilansach figuruje suma 326.5 miliona dawnych strat, jeszcze niepokrytych, gdy niepodzielonych zysków było 12.5 miliona. Wśród poszczególnych gałęzi przemysłu wybitnie deficytowe były: górnictwo z przemysłem naftowym, hutnictwo, przemysł mineralny, metalowy, włókienniczy, budowlany i t. d.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że w wielu spółkach akcyjnych uzależnionych od zagranicy straty są wynikiem celowej akcji kapitału obcego.

Na podstawie strat składają się: wysokie opłaty za korzystanie z licencji, wyciąganie wysokich procentów od pożyczonego kapitału oraz inkasowanie zysków pod postacią pobierania wyższych cen za surowce czy gotowe towary sprowadzane do kraju z towarzystw należących do tego samego koncernu. Tymczasem centrale macierzyste zagraniczne wykazują zyski i to wielkie. Tak n. p. jeden ze światowych koncernów, grupujący w swych ramach produkcję tłuszczów roślinnych i mydła, wykazują swym ojczystym krajom olbrzymie zyski, podczas gdy filia tego koncernu w Polsce pracuje bądź ze stratami, bądź z niewielkimi zyskami mimo skupienia 20% produkcji polskiej i mimo posiadania własnej olejarni, pobierającej do niedawna za oleje egzotyczne ceny o 30% wyższe od światowych.

Wpływy zagranicznych mocodawców dają się zauważyć nawet w tych gałęziach przemysłu, które zasadniczo oparte są o kapitał polski. Dzieje się tak wskutek różnego rodzaju umów dobrowolnych, jak też z racji korzystania z kredytów bieżących w obcych firmach lub bankach. Firmy te najczęściej nie zadawalają się pobieraniem procentów od pożyczonych sum i obciążają polskich kredytobiorców dodatkowymi warunkami.

Ocenę działalności ulegającego obcym wpływom przemysłu znajdujemy między innymi w uchwałach Centralnego Związku Średniego i Drobnego Przemysłu w Polsce. Czytamy tam: „faktem pozostaje nadal, że drobny i średni przemysł przetwórczy napotyka na drodze swego rozkwitu hamulce nakładane przez ciężki, skartelizowany przemysł surowcowy i, że właśnie te hamulce powstrzymują postęp uprzemysłowienia kraju, należyty wzrost szlachetnego eksportu przetwórczego i podniesienie ogólnej kultury gospodarczej".

Największym hamulcem rozwoju życia gospodarczego w Polsce jest zależność naszego przemysłu od obcych ośrodków dyspozycji gospodarczej.



SPOŁECZEŃSTWO POWIATU NOWOTOMYSKIEGO OFIAROWAŁO BROŃ ARMII

W niedzielę 10 b. m. odbyła się w Nowym Tomyślu uroczystość ofiarowania armii broni, ufundowanej z ofiar społeczeństwa nowotomyskiego. W uroczystości tej wziął udział Inspektor Armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Na zdjęciu — gen. K. Sosnkowski przyjmuje defiladę.

STALIN i STALINIZM

Wiemy wszyscy, kim jest Mussolini i czym jest faszyzm. Wiemy, kim jest Hitler i czym jest hitleryzm. Wiemy, kim był Lenin, i czym był leninizm. Ale — co to za człowiek jest Stalin? I co to jest „stalinizm“? Jaka jest treść jego ideologii czy religii? (bo w totalizmie, wobec uznanej za dogmat, nieograniczonej nieomylności wodza, to na jedno wychodzi...).

Na ten temat dziś jeszcze, w 21 lat po rewolucji bolszewickiej i po blisko już 15-tu latach rządów osobistych Stalina, toczą się... spory, ścierają się odmienne poglądy.

Zresztą, on sam jest z tego dumny, sądząc z epitetów, jakie się mu daje w panegirykach oficjalnej „Prawdy“: „Stalin, tajemniczy gospodarz Kremla“. „Stalin, osobistość nieprzenikniona“. „Stalin, sfinks komunistyczny“. „Stalin, zagadka“. A wiadomo, że w sowieckiej „Prawdzie“ pisze się tylko to, co Stalin życzy sobie uważać za „prawdę“.

Więc co to jest za człowiek, który sam pragnie, któremu może... wygodnie jest uchodzić za „zagadkę“? Do jakiej poczuwa się narodowości ten Gruzin, który w potokach krwi utopił wszelkie dążenia do jakiejkolwiek, kulturalnej choćby, odrębności gruzińskiej? który do dziś nie mówi dobrze po rosyjsku, a stoi na czele rosyjskiego imperium? Jakie ma przekonania socjalno-ekonomiczne ten wódz marksizmu światowego, który sam (jak twierdzi jego biograf) nie zna dobrze Marksa? ten leninista, potępiony w „testamencie“ Lenina? Do jakiej zalicza się warstwy społecznej ten chłop z urodzenia, który w sposób bezprzykładny w dziejach wydał na niesłychane prześladowania, na śmierć bezsensowną, bezcelową a okrutną, miliony spokojnych rosyjskich chłopów, wraz z kobietami, starcami i dziećmi? („raskułaczіwanje“...). Ten „inteligent“, który zdaje się nieustannie podejrzewać i nienawidzieć inteligencję? ten arcy-biurokrata, który nieustannie tępi własną biurokrację, niby Moloch, pożerający własnych swoich kapłanów i wiernych? Jakie ma przekonania moralno-religijne ten eks-kleryk prawosławny, który własną matkę, starą i schorowaną, na parę miesięcy przed jej śmiercią, skazał na zesłanie, za to, że... modliła się w cerkwi? Jakie ma dążenia i metody polityczne, skoro zmienia je ciągle, dezorientując i ogłupiając nieustannie 150 milionów swoich poddanych i wyznawców, tropionych i mordowanych za coraz to inne „odchylenie“?

Zrozumiałą skądinąd jest rzeczą, iż ludzie, odznaczający się wyobraźnią artystyczną, albo wiedzą i umysłem filozoficznym, albo inklinacją do badań i syntez politycznych, skłonni są upatrywać coś logicznego, coś wytycznego w osobie i dążeniach „wodza narodów“ sowieckich, jak brzmi najczęściej nadawany przez panegirystów jego tytuł.

Rzecz jasna: wyobraźnia artystyczna szuka harmonii, myśl filozoficzna i polityczna szuka logiki i konkretnych celów w potoku zdarzeń życiowych, który tworzy historię dnia dzisiejszego. Ale historia tylko na długich dystansach układa się w całości harmonijne, logiczne, i konkretnie pochwytne. Na krótkiej fali harmonia, logika i konkretność dążeń bywa nierzadko tylko subjektywnym wkładem wyobraźni twórczej i myśli badawczej, pochylonej nad skłębionym chaosem wypadków chwili.

Najlepszym sprawdzianem są fakty. Polecam każdemu, kto się interesuje Stalinem i stalinizmem, książkę francuską Suwarina „Staline“, wydaną w Paryżu u Plona w 1935 r. (blisko 600 stron dużej ósemki, w tym sama bibliografia obejmuje 25 stron bitego petitu).

Więc gdy W. Grubiński n. p. uważa Stalina za nieustraszonego bohatera, który dawniej doznawał rozkoszy zuchwalstwa „doskakując do gardła“ przemocy caratu, a dzisiaj rozkoszuje się tak samo „demaskowaniem spiskowców“ i „z pogardy dla ich braku charakteru“ wymusza na nich „priznanje“, poczem poleca sprawiedliwości proletariackiej działać bezwzględnie“, to to jest bardzo logiczna i ciekawa koncepcja psychologiczna — ale Stalin prawdziwy, niestety, bardzo nie wiele zdaje się z nią mieć wspólnego.

Po pierwsze: Stalin, należąc do kierownictwa bojówki w Gruzji przed wojną, nie brał bezpośredniego udziału w żadnej akcji. Widać, do „rozkoszy zuchwlastwa“ się nie palił. A bojówka gruzińska była istotnie tak szaleńczo zuchwała, że fama o jej poczynaniach szła przez Rosję i odbijała się szeroko zagranicą. Ale ich bohaterów, swoich eks-towarzyszy, m. in. eks-kolegów z ławy szkolnej, Stalin, o ile dożyli jego panowanie, wytracił wszystkich po kolei.

Po drugie: słynnych „procesów“ moskiewskich nie można serio porównywać nie tylko z procedurą zachodnią, ale nawet z dawną carską. W Rosji carskiej sądy, o ile do nich dochodziło, były jednak sądami z prawdziwego zdarzenia. W Rosji Stalina prawo i sąd to pusta forma, osłaniająca aparat politycznej zemsty, fizycznego znęcania się silnego i zbrojnego nad słabym i bezbronnym... Carat bądź co bądź nie szantażował swoich podsądnych groźbą krwawego odwetu na ich żonach, dzieciach, przyjaciołach. W sądach carskich mogła się ujawnić siła charakteru podsądnych, jeśli ją posiadali: nie eskamotowało się ostatnich ich słów i gestów, nie ukrywano oznak ich prawdziwej siły przed opinią i potomnością. W systemie totalnym — i zwłaszcza w sowieckim — możliwe jest tylko ujawnienie słabości podsądnego przez Bóg wie, jakimi środkami wymuszone, publiczne samobiczowanie się, albo — tajemnicze zniknięcie, po czym następuje jednak biczowanie i szkalowanie trupa... Czy twórcy i wykonawcy takiego systemu mają prawo do pogardy dla kogokolwiek? Chyba przede wszystkim dla samych siebie.

Mówi się o rosnącej jakoby popularności Stalina. Ależ ustawiczny stan wojny domowej, która toczy się w Sowietach pod postacią nieustających procesów, egzekucyj, „likwidacyj“ przywódców, w atmosferze ciągłych oporów, sabotaży, zdrad, przy rozrastającej się literaturze podziemnej, i coraz częstszych jawnych nawet wybuchach buntu, świadczyć może o wszystkim innym raczej, niż popularności wodza. Mówi się, że młode pokolenie opowiada się za Stalinem. Ależ Nikołajew, zabójca Kirowa, był komsomolcem, był jednym z przywódców młodzieży, był wychowankiem systemu. Ale aresztowany świeżo, jako „wróg ludu“, prezydent Białorusi sowieckiej, Natalewicz, był już wychowankiem Stalina, należał właśnie do „młodej gwardii stalinowskiej“...

Mówi się, ciągle w chwalebnym zasadniczo doszukiwaniu się jakiegoś sensu zdarzeń — że Stalin jest patriotą, że dąży do odrodzenia rosyjskiego imperium. Ale słyszeliśmy przecież niedawno oficjalny moskiewski wykład, że „sowiecki patriotyzm“ to jest „patriotyzm międzynarodówki“... Mówiło się, że Stalin jest antysemitą, bo zlikwidował Trockiego. Ależ jednocześnie wysunął na pierwsze miejsce Kaganowicza, wraz z całą liczną jego familią, którą słusznie zaliczyć można do „profitariatu“ raczej niż do proletariatu, bo z proletariatu ciągnie (wraz ze Stalinem i otwarzyszami) „profity“... „Zlikwidował“ Gamarnika, ale postawił na jego miejscu Mechlisa...

Reasumujemy:

Stalin ma niewątpliwie żelazną wolę i odznacza się niesłychaną przebiegłością. Czyli daleki jest od przeciętości, którą mu małodusznie przypisuje Trocki, zapominając, że pomniejszenie zwycięskiego przeciwnika pomniejsza przede wszystkim — zwyciężonego.

Ale Stalin nie posiada żadnej wiary, żadnej idei, żadnej nawet jasnej i konsekwentnej doktryny. Jest cynikiem, nie wierzy w żadne wartości i siły moralne, którychby nie można „zlikwidować“ przy użyciu odpowiedniej przemocy materialnej. Dziś zdają się powodować nim dwie główne namiętności: żądza utrzymania się przy władzy i — strach przed jej utratą.

A nie ma chyba nic strasznięjszego od tyrana, opanowanego strachem.

Irena Pannenkowa.

Jan Matejko

(W stuleciu urodzin)

W lipcu b. r. mija sto lat od chwili urodzin Jana Matejki.

Polska, a z nią cały świat kulturalno-artystyczny, obchodzą uroczyście tę rocznicę.

Twórczość Matejki nie oparła się o przeszłość sztuki polskiej, ale czerpała swe natchnienie z tragedii niewoli, z bólu i łez walczących o niepodległość Ojczyzny.

Matejko na tle dziejów naszych stał się jednym z największych twórców i przedstawicieli kultury rodzimej, wskrzeszając wizję mocarstwowej Ojczyzny czarem swego artyzmu. Matejko w dniach niewoli pocieszał, umacniał i podnosił serca pokoleń, przepowiadając wolność i potęgę Polski.

W odrodzonej Polsce, w okresie rozwoju twórczości na wszystkich niemal odcinkach, wystawy, gromadzące arcydzieła Matejki w Warszawie, Krakowie i Bydgoszczy, ściągną niewątpliwie szerokie warstwy społeczeństwa, które będą mogły podziwiać genuisz artysty, zaklęty w formę plastyczną.

Polskie malarstwo historyczne posiadało już pewne tradycje w chwili pojawienia się Matejki. Niemniej gruntowne podstawy do rozwoju nowoczesnego malarstwa historycznego przygotował dopiero Matejko. On zadał sobie ogromny trud wypełnienia luk w zakresie studiów historycznych i podjął pracę przygotowawczą, która miała na celu zgromadzenie materiału do stworzenia całości naszych dziejów.

Trzeba pamiętać, że współczesny nam artysta, jeżeli chce czerpać wiedzę potrzebną do malarstwa historycznego, ma do swojej dyspozycji muzea, zbiory, wydawnictwa, a więc to wszystko — czego nie miał Matejko. Wielki artysta miał trud podwójny: przygotowawczy i twórczy. Obu sprostał, tworząc obraz przeszłości wierny i ścisły nawet w drobiazgach.

„Matejko zmierzał do podniesienia ducha, do wskrzeszania przed oczyma pokolenia uginającego się pod nadmiarem klęsk, wizji Polski dawnej, potężnej, zbrojnej, Polski przodującej narodom w wielkiej misji dziejowej“.

Pierwszym dziełem Matejki był obraz „Kazanie Skargi“, który powstał w 1864 r., a więc w rok po upadku powstania listopadowego. W parę lat później „Stefan Batory po Pskowem“, dalej: „Unia Lubelska“, „Bitwa pod Grunwaldem“, „Sobieski pod Wiedniem“, „Kościuszko pod Racławicami“, „Konstytucja 3-go Maja“, „Joanna d'Arc“, i wiele wiele innych.

Oglądając arcydzieła zgromadzone na wystawach i zastanawiając się nad rezultatem twórczości Matejki, trzeba pamiętać, że nie był on znakomitym malarzem tylko, ale był również i wielkim wychowawcą społeczeństwa. Jego twórczość wywierała przemożny wpływ na wyobrażenia i pojęcia historyczne kilku pokoleń, dodawała otuchy do walki z najeźdźcą i była tym jasnym promieniem, który padł w mroki niewoli, niosąc otuchę i potęgując zapał do walki o odrodzenie i niepodległość Polski.

Dzisiaj Wolna Polska składa hołd swojemu Wielkiemu Synowi, w stuletnią rocznicę Jego urodzin.

Silna flota — to potęga Polski!!!

Z angielskiego przyswoił Stanisław Wałęga.

Niesamowita przygoda białego badacza wśród ludożerców Melanezji

Krater Grozy

(Ciąg dalszy).

Po nieskończenie długich pertraktacjach i perswazjach, przyrzeczeniach, popartych w końcu groźbami, zgodził się wreszcie „sympatyczny" wódz zaprowadzić przybyszów na górę do krateru. Ponieważ jednak droga tam była bardzo daleka, a dzień się już miał ku wieczorowi, więc chcąc nie chcąc musieli przybysze zdecydować się na przepędzenie nocy w wiosce wodza, położonej w górach, pozostawiwszy przezornie na brzegu, na straży łodzi dwóch Salomończyków. Ale nie tak łatwo było się do wioski dostać. Zwolna tylko i powoli mogli się przebijać przez zwartą gęstwę dżungli, porastającej stoki gór. Walcząc z gęstwą drzew, pnączy i krzewów, musieli pokonywać w dodatku nierówności terenu. Dzicy, idący przodem, pięli się i biegali jak małpy po lianach i drzewach. Armstrong i towarzysze w pocie czoła parli za nimi naprzód, czołgając się na brzuchu w górę po stromych urwiskach, to znów zjeżdżając na rękach i nogach w głębokie wyrwy i wąwozy. Cienisty, nieprzenikniony dach z pnączów, wici i liści zamknął się zupełnie nad nimi, odcinając ich od dopływu świeżego powietrza. Brnąc w mazistej podściółce dżungli, niemal smażyli się w upale podzwrotnikowego wieczoru w tej smrodliwej, cuchnącej atmosferze dżungli. Cztery długie godziny trwała ta prawdziwa droga udręczeń.

Wreszcie osiągnęli wieś czarnych, z której wybiegło ku nim na powitanie kilkudziesięciu czarnych, nagusieńkich dzikusów. Słońce, rzucając ostatnie krwawe błyski, kryło się zwolna poza zionącą ogniem górą. W jego fantastycznym świetle wydała się naszym podróżnikom mała wioska ludożerców bajkowo piękną, jakby wyjętą z romantycznych opowieści dla młodzieży. Uwite z traw chaty czarnych dzikusów, z ich szpiczastymi dachami, dziwnie odbijały od krwawej rozświetli zmierzchu. Liczne opady i zlewy deszczowe nadały im barwę upiornej bieli.

Dzicy, przyjęli przybyszów coprawda gościnnie, a wódz ich przeznaczył Armstrongowi i towarzyszom jedną z największych chat na nocleg. Jednak ci ani na chwilę oka nie zmrużyli. Coś niesamowitego, groźnego wisiało w powietrzu. Coś się gotowało, a dobrze czuli, że to coś stoi w nieodbitym związku z ich tu bytnością. Przez całą noc, podczas której udawali, że śpią, słyszeli szepty i ciche narady czarnych. Skądś z daleka dochodziły krótkie uderzenia w bębny jak sygnały, ścinające krew w żyłach. Gdzieś hen z oddali dochodziły dalekie, przytłumione odgłosy uderzeń w bębny jak echo. Armstrong i towarzysze z nietajoną trwogą przysłuchiwali się tym ponurym sygnałom bębnowym — wiedzieli co oznaczały te sygnały. To „telefon" murzyński, najstarszy i niezawodny sposób szybkiego przeniesienia wiadomości na dalsze odległości, podawał wszystkim zakątkom wyspy wieść o przybyciu cudzoziemców i coś jeszcze......, ale co, tego nie wiedział ani Armstrong, ani Tahityjczycy. Jedni tylko Salomończycy z niepokojem nadsłuchiwali głuchych uderzeń w bębny, a szare ich z przerażenia twarze, mówiły lepiej od nich, jak bardzo byli przerażeni tym, co udało im się wyrozumieć z miarowych uderzeń w bębny. Oni jedni znali tajemnicę tego swoistego „Morse'a", jakim się posługują w sygnalizacji bębnowej ich czarni współziomkowie.

Wbrew oczekiwaniom upłynęła noc spokojnie, bez żadnego wypadku. Równo ze świtem wyruszył Armstrong z towarzyszami na podbój góry.

O szczegółach tej wspinaczki oraz o niesamowitym, potwornym w swej grozie, zakończeniu tej całej eskapady — zdaje nam sam Armstrong-Sperry następującą wiarogodną relację:

„Już pięćset stóp poniżej krateru była wypalona doszczętnie wszelka roślinność, a my zapadaliśmy się aż po kolana w delikatny pył popiołów wulkanicznych. Grube płótno żaglowe mych trzewików zostało pocięte na strzępy przez krawędzie lawy, ostre jak brzytwy. Z podziwieniem zauważyłem natomiast, że grube podeszwy bosych nóg dzikusów zdawały się wcale tego nie odczuwać. Była to osobliwa i jedyna chyba w swym rodzaju pielgrzymka, jaka się drapała tu teraz w górę po karkołomnych zboczach wulkanu. Na czele piął się i wskazywał nam drogę nasz „uroczy" przewodnik — wódz plemienia. Wymalował się on jeszcze niemożliwiej na tę wyprawę i przystroił głowę rajskimi ptakami. Za nim postępowało 10 czarnych dzikusów, jego poddanych, z żerdziami na barkach, a na tych żerdziach dyndało w dół z tuzin kwiczących świń, przywiązanych do żerdzi za nogi. Świnie te przeznaczone były na ofiarę bóstwu wulkanu dla przebłagania jego gniewu. Nie potrzeba było wiele fantazji, aby przenieść się myślą o sto lat wstecz, w czasy poprzedniej działalności tego wulkanu i wyobrazić sobie podobną procesję, drapiącą się w tym czasie również po stromych ścianach górskich ku kraterowi — z powiązanymi, przeznaczonymi na ofiarę ludźmi, zamiast świń.

Gdy zbliżyliśmy się do krateru, było całe powietrze w około przesycone oparami siarki, utrudniającymi oddychanie. Na szczęście zerwał się w tym czasie gwałtowny wicher, który odpędził dym w przeciwnym kierunku. Grunt pod naszymi stopami był coraz to gorętszy.

W końcu osiągnęliśmy najwyższą grań i ostrożnie posuwając się, dotarliśmy nad samą krawędź krateru. Co za wspaniały i groźny zarazem widok! Ogniem ziejący wulkan w pracy! Nic nie może serca człowieczego przepełnić większym lękiem i grozą. Nic nie może przepoić człowieka większym poczuciem jego małości i nicości wobec ogromu natury.

Tam, nie całe sto stóp pod nami otwierała się otchłań, w której kipiała rozżarzona lawa, rozpryskując się z sykiem po skalistych ścianach krateru, jak fale morza tworzą syczącą kipiel, rozbijając się o skały przybrzeżne. Jakby jakiś urok rzucił na nas ten wspaniały, groźny, nie dający się słowami odmalować obraz rozszalałej natury, staliśmy jak urzeczeni, zapatrzeni w iskrzący się wszystkimi barwami krater wulkanu. Miało się ochotę uciekać, to znowu przychodziło dziwne pragnienie — **skoczyć tam w tę zawrotną otchłań krateru,** w tę kipiejącą, kotłującą się masę magmy i lawy.

Wódz i jego ludzie zaintonowali jakąś dziką, oryginalną pieśń obrzędową w chwili, gdy sposobili się do wrzucenia świń w ognistą czeluść krateru. Ich dzikie śpiewy i poryki, przenikały aż do nas poprzez syk pary i łoskot zbuntowanych podziemnych żywiołów, i mieszały się z kwikiem wystraszonych zwierząt. Porywający obraz tworzyli — ci dzicy czarni ludożercy, siedzący w kuczki nad samą krawędzią ziejącego śmiercią i zniszczeniem wulkanu i ryczący swe krwiożercze pieśni. W tej chwili wpadła mi nagle myśl do głowy, aby tę osobliwą scenę uwiecznić na płycie. Z pomocą Tahityjczyków Apu i Roti, niosących kamerę i statyw, cofnąłem się około sto metrów w tył na skraj grani, skąd można było dobrze widzieć ludożerców, świnie i krater.

Dzicy popadli teraz w szał i zaczęli z wściekłości biczować samych siebie. Nożami i odłamkami muszli kiereszowali swe ciało. Krew obficie spływała po ich czarnych, rozpalonych ciałach. Jak gdyby przeczuwając swój los, robiły świnie rozpaczliwe wysiłki, by się uwolnić.

I nagle, całkiem niespodzianie zaczął się sabat czarownic. Instynkt, silniejszy niż wszystkie pogróżki, silniejszy na-

wet niż strach przed bronią palną, instynkt pradziadów obudził się nagle z niezwykłą mocą w tych kanibalach. Z przerażeniem ujrzałem, że ludożercy ci pochwycili jednego z moich czarnych Salomończyków, który wraz ze swym towarzyszem stał niedaleko nich w pewnej odległości od krateru. Biedak bronił się i krzyczał co sił w śmiertelnej trwodze. Towarzysz jego popędził ku nam jak spłoszona łania. Wódz i jego ludzie popędzili teraz z powrotem na skraj ognistej czeluści — kilku dzikich trzymało mocno unieruchomioną ofiarę. Tam w naszych oczach, rozbujawszy ją, mocnym pchnięciem wyrzucili opierającego się biedaka wysoko w powietrze ponad otwór krateru. Z przerażeniem musiałem patrzyć, jak mój biedny, wierny czarny boy z przeraźliwym krzykiem oszalałego z trwogi człowieka, zakreśliwszy łuk w powietrzu, runął w rozpaloną otchłań krateru, gdzie zamknęła się nad nim masa syczącej, kotłującej się lawy.

W tej samej chwili wyciągnął Apu swój pistolet i strzelił. Jeden z dzikich, stojący na samym skraju krateru i spoglądający w głąb czeluści w ślad za wrzuconym Salomończykiem, zachwiał się i ze straszliwym rykiem trwogi runął w otchłań krateru. Mój biedny boy został pomszczony. Apu miał dobrą rękę.

Krzyki Apu otrzeźwiły mię znowu i przyprowadziły do równowagi po tych strasznych scenach. Spojrzałem w górę ku kraterowi. Zdrętwiałem z przerażenia. Z twarzami, wykrzywionymi szałem, zlani posoką, dzicy pędzili teraz wprost ku nam jak dzikie, krwiożercze bestie. Co do ich zamiarów nie mogliśmy żywić żadnej wątpliwości. Wrzuciwszy do krateru świnie, chcieli teraz z kolei złożyć wulkanowi ofiarę z nas. Ponieważ ich zamiary nie pokrywały się z naszą gotowością, a było nas zbyt mało, by dać radę tej krwiożerczej hordzie — więc nie pozostało nam nic innego jak wziąć nogi za pas i zmykać ku zbawczej dżungli, jak najdalej od tego przeklętego krateru. Krzyknąwszy na Apu, by rzucił kamerę i film, zacząłem wraz z nim uciekać na łeb na szyję w dół po karkołomnych zboczach góry, spadając, ześlizgując się, upadając, to znów się podnosząc, gruchocząc się i obijając sobie solennie boki, nogi i kolana. Ale nie było czasu rozczulać się z tego powodu. Trzeba było czym prędzej się podnosić i umykać dalej jak jeleń ku niedalekiej dżungli, w której zaroślach mogliśmy być bezpieczniejsi przed oszczepami naszych prześladowców, którzy co prawda cisnęli za nami kilka razy oszczepami w tej obustronnej karkołomnej ucieczce i pogoni, ale że trudno im było w biegu dobrze wycelować, więc na szczęście za każdym razem chybili.

Przerażony czarny Salomończyk, który u nas zrazu szukał schronienia, pognał jak szalony w dżunglę. Nie mogliśmy na nieszczęście za nim nadążyć, czego mocno potem żałowaliśmy, wiedząc, że on, jako dziecko dżungli, napewno swym instynktem odnajdzie drogę przez dżunglę do morza i zbawczego brzegu, gdzie czekała na nas nasza łódź.

Następny dzień pozostanie nam wszystkim na całe życie w pamięci jako jakiś koszmarny sen. Jak było do przewidzenia, sami, bez naszego Salomończyka, zabłądziliśmy w dżungli. Obaj Tahityjczycy, Apu i Roti, z trudem torowali kosiarami drogę w gęstej, splątanej pnączami w jedno kłębowisko, dżungli, siekąc maczetami bezustannie na lewo i prawo. Mimo to posuwaliśmy się tylko bardzo wolno naprzód. Nie mieliśmy świadomości, gdzie jesteśmy, czy zbliżamy się ku wybrzeżu morsk., czy też przeciwnie oddalamy się jeszcze więcej ku najdzikszym ostępom dżungli. Nasi prześladowcy, acz niewidoczni, towarzyszyli nam stale w pewnej niezbyt wielkiej odległości. Czuliśmy to wprost podświadomie. Czasem udało się nam ujrzeć w niebezpiecznej bliskości czarny, małpi pysk dzikiego, wyzierający zza jakiegoś krzewu, który jdenak tak szybko i niepostrzeżenie znikał w okamgnieniu, że mogło się zdawać, że to było chyba przywidzenie naszej rozgorączkowanej ostatnimi wydarzeniami wyobraźni. Apu, zapamiętale wyrębujący dotąd drogę kosiorem, musiał powziąć jakiś plan. Zauważyłem, że nieznacznie ujął rękojeść rewolweru, nie zaprzestając chwilowo cięcia lian maczetą. Nagle zatrzeszczały krzaki z prawej strony nas. W tej samej chwili Apu odwrócił się błyskawicznie na pięcie i nie celując, strzelił. Straszliwy ryk boleści rozdarł ciszę dżungli — jakieś ciało zwaliło się niedaleko nas z łoskotem w krzaki.

„To wódz" — objaśnił nas krótko Apu, szczerząc zęby w złośliwym uśmiechu. Zrozumiałem. Apu, dzielny Apu, zabił wodza, który najbezczelniej dreptał nam tuż po piętach. Teraz mogliśmy być już więcej bezpieczni. Ludożercy, zastraszeni śmiercią swego wodza, dostali znowu „pietra". Nabrali odtąd szacunku dla broni palnej. Przez dłuższy czas słyszeliśmy ich żałosne wycia około trupa zabitego wodza. Ale za nami nie odważyli się już iść.

Zupełnie skonani, niemal bez życia, dowlekliśmy się wreszcie w jasną noc księżycową na wybrzeże, gdzie pozostawiliśmy naszą łódź. Tam jednak było jeszcze goręcej. Zdawało się, że wszystkie czarty z piekła tu się zebrały. Cały brzeg był aż czarny od gestykulujących żywo i podnieconych czymś bardzo dzikusów. Do uszu moich doleciało wciąż powtarzane przez nich słowo „Kanna". Tak się właśnie nazywał ów zabity przez Apu brudas, wódz tej hałastry. Gdy zbliżyliśmy się więcej ku brzegowi wyjaśniła się nam cała sytuacja. Nasi biedni dwaj Salomończycy, których zostawiliśmy na brzegu dla pilnowania naszej łodzi, wystrzelali widocznie w swej obronie wszystkie naboje i tańczyli teraz trwożnie w około łodzi, wykrzykując od czasu do czasu ku cisnącej się ku nim coraz bardziej ciżbie dzikusów jakieś niezrozumiałe słowa.

Pędem puściliśmy się wszyscy trzej ku łodzi, wystrzeliwszy kilka razy w powietrze na postrach. Na odgłos strzałów cała banda ludożerców rozproszyła się na wszystkie strony i zaszyła trwożnie w pobliskiej dżungli. Niestety, obaj biedacy w łodzi dostali pod wpływem ostatnich przejść ma-

(Ciąg dalszy na str. 14)



Nieprzebyta dżungla wyspy Bukai.

Z całego świata

Pomyślny rok rozwoju polskiej spółdzielczości mleczarskiej

Rok 1937 należy do najpomyślniejszych lat polskiego mleczarstwa spółdzielczego. Pomimo klęski suszy, braku i drożyzny pasz, działalność spółdzielni mleczarskich nie doznała bynajmniej zahamowania.

Liczba spółdzielni mleczarskich zrzeszonych w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych wzrosła z 1083 na 1166.

Poważny również wzrost zaznacza się w ilości członków, których na 31 grudnia 1937 r. było 405.287, podczas gdy na 31 grudnia 1936 — 372.259. Ilość krów zapisanych wynosi — 681.721 w stosunku do 610.797 w roku 1936. Dostarczono zaś mleka w r. 1937 — 765.222.500 kg, gdy w roku 1936 tylko 725.013.400 kg. Przyrost mleka więc w roku 1937 wynosi 5,5%. Największe dostawy mleka wykazują spółdzielnie mleczarskie woj. warszawskiego, bo aż 165.415.400 kg i woj. poznańskiego — 96.317.900 kg, potem dopiero następują woj. lubelskie (73.222.500 kg) i woj. pomorskie (63.936.400 kg). Najpoważniejszy zaś przyrost dostaw mleka w roku 1937 wykazało woj. łódzkie — 18,7%, stanisławowskie — 15,9%, kieleckie — 15,7%.

Za dostarczone mleko w roku 1937 wypłaciły spółdzielnie — 78,9 miln. zł, płacąc po 10.30 gr za tłuszcz z 1 kg mleka. W roku 1936 zaś spółdzielnie wypłaciły 61.488.700 zł za dostarczone mleko i płaciły 8,48 gr za tłuszcz z 1 kg mleka.

W związku z tym pozostaje nader pomyślny rozwój wszystkich trzech polskich central gospodarczych spółdzielni mleczarskich, a mianowicie: Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie, Związku Gospodarczego Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu i Małopolskiego Związku Mleczarskiego w Krakowie. Trzy te centrale dokonały w r. 1937 obrotu na łączną sumę 54 miln. zł, podczas gdy w r. 1936 obroty te wyniosły około 39 miln. zł, a więc przeciętny wzrost wyniósł około 38%.

Największych obrotów dokonał Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, a mianowicie 24,4 miln. zł (w 1936 r. — 16,7 miln. zł), z czego 20,4 miln. zł przypadało na masło (83,7%), 1,1 miln. zł (4,3%) na jaja, reszta na mleko, sery, maszyny i inne. Związek prowadzi sprzedaż hurtową i detaliczną za pośrednictwem 3 oddziałów (Lublin, Łódź, Wilno), 11 składów i 47 sklepów. Zrzeszał on 461 członków, w czym 4 osoby fizyczne, reszta — 457 spółdzielnie mleczarskie.

Eksport Związku wyniósł w dziale masła 1.488 tys. kg za sumę 4,7 miln. złotych.

Bilans Związku, przy sumie 3.970.775 zł zamyka się czystą nadwyżką w sumie 54,6 tys. zł.

Drugim, pod względem wielkości obrotów jest Zw. Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu. Dokonał on w r. 1937 obrotu na 15,7 miln. zł, wobec 12,2 miln. zł w r. 1936. Należy zaznaczyć, że Związek ten nie prowadzi sprzedaży detalicznej. Członkami Związku było 68 spółdzielni mleczarskich. Jego suma bilansowa wynosi 2.246.514 zł. Związek odebrał od członków 4.460 tys. kg masła, a sprzedał 4.396 za prawie 12 miln. zł. Związek poznański nastawiony jest silnie na eksport: wywiózł 2.400 tys. kg masła, podczas gdy na rynku krajowym sprzedał 2 miln. kg. Głównymi jego odbiorcami były: Anglia (1,5 miln. kg) i Niemcy (763 tys. kg). Nie brakło jednak i rynków dalekich, jak Stany Zjednoczone, Palestyna i Marokko.

Małopolski Związek Mleczarski dokonał w r. 1937 także dalekiego skoku naprzód: obroty swe powiększył o 42% w porównaniu z r. 1936, osiągając 14 miln. zł sprzedaży, z czego 4,3 miln. zł przypadło na sprzedaż detaliczną, a 1,2 miln. zł na eksport.

Do Związku należy 392 spółdzielnie mleczarskie, od których odebrał on 3,6 miln. kg masła, wobec całości produkcji — 5,5 miln. kg. Głównym odbiorcą zagranicznym jest Anglia. Sprzedaż detaliczna odbywa się za pośrednictwem oddziałów i sklepów w 23 miejscowościach w Małopolsce, na Śląsku i w woj. kieleckim.

GROŹNA SYTUACJA STATKU

Na zdjęciu — niemiecki statek pasażerski „Patria" przy wpuszczaniu wody do doku niebezpiecznie się pochylił. Po uciążliwych pracach udało się statek doprowadzić do normalnej pozycji.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W OBRONIE SPOŻYWCY

Rola „Społem" w wielkich akcjach obniżki cen. 15 milionów oszczędności dla konsumentów. Powody walki przeciw spółdzielczości

Na ostatnim zjeździe Związku „Społem" w Gdyni, dyrektor tej instytucji, p. J. Jasiński, omawiając działalność Związku w r. 1937, podniósł rolę spółdzielczej organizacji spożywców w obronie konsumenta nie tylko bezpośredniej — poprzez własną sprzedaż, ale i pośrednio — przez udział w wielkich akcjach ogólnej zniżki cen. Udział ten umożliwia Związkowi „Społem" jego siła gospodarcza i solidna sieć zorganizowanych punktów sprzedaży na terenie całej Rzeczypospolitej.

Dyrektor J. Jasiński przypomniał, że obroty towarowe Związku wyniosły w 1937 r. z górą 90 milionów złotych.

„Co 6-ta skrzynia zapałek kosumowana w kraju przechodzi przez magazyny i księgi naszej hurtowni, co 10-ty worek soli, co 10-ty worek ryżu, co 16-ty worek korzeni i herbaty, co 19-ty worek cukru, co 20-ta beczka nafty i śledzi...

„Jesteśmy w stanie inicjować korzystne dla gospodarstwa krajowego pociągnięcia. Mało kto poza nami tutaj zebranymi uświadamia sobie, że obniżka ceny zapałek, jaka została dokonana na skutek usilnych starań „Społem", dała konsumentom polskim 8 milionów złotych rocznie oszczędności; że zeszłoroczna obniżka ceny mydła dokonana na skutek naszych obliczeń i kalkulacji dała gospodyniom 6—7 miln. zł i że lwia część tej sumy, bo 80% — przestała płynąć do kieszeni przedsiębiorców olejarskich z tytułu t. zw. renty kontyngentowej.

„W toku codziennych czynności handlowych i produkcyjnych stale napotykamy zjawiska, które z punktu widzenia interesu ogólnego budzić muszą zastrzeżenia. Obserwujemy je też z taką czujnością, na jaką pozwalają tylko siły Hurtowni.

„Jednocześnie, znając elementy kalkulacyjne szeregu artykułów, potrafimy dowieść komu należy, że powinna zajść zmiana.

„Nie podoba się ta rola niwelacyjna „Społem" naszym urodzonym antagonistom, to też starają się na wszelki sposób utrudniać pracę Hurtowni. W arsenale środków będą tam nie tylko czysto handlowe lub finansowe, lecz także inne oparte na insynuacji, czy nawet na zohydzeniu".

POKŁOSIE SESJI PARLAMENTARNEJ

Nadzwyczajna sesja parlamentarna dobiega końca. Prace, podjęte w toku tej sesji przez Sejm i Senat przyniosą nam kilka doniosłych ustaw, wśród których na pierwszym miejscu wymienić należy ustawy związane z zagadnieniem aprowizacji kraju, ustawy samorządowe, regulujące sprawę wyborów oraz ustawę o wykonywaniu praktyki lekarskiej.

Ustawy aprowizacyjne, na zasadzie których wszystkie sprawy aprowizacji scentralizowane będą w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych — wiążą się ściśle z zagadnieniem obrony Państwa. Dobrze zorganizawny aparat aprowizacyjny, racjonalne gromadzenie zapasów i sprawne dostawy — oto trzy kardynalne warunki wszystkich obliczonych na pozytywne rezultaty działań wojennych. Opracowanie przez Parlament ustawy zapewnia nam, w dużej mierze, bezpieczeństwo gospodarcze na wypadek wojny. Z tego względu należy powitać je z uznaniem.

Ustawy samorządowe — aczkolwiek możnaby w nich znaleźć pewne braki — regulują wybory do samorządów miejskich, powiatowych i gminnych.

Główną zaletą tych ustaw jest, że zrywają one ze starymi systemami partyjno-politycznymi. Samorząd nie może być terenem walki o wpływy tego czy innego ugrupowania; w skład jego — w pierwszym rzędzie — winni wchodzić ludzie, których wyrobienie społeczne i nieskazitelna przeszłość mogą być należytą gwarancją użytecznej pracy w terenie. Możność głosowania nie tylko na listy osobowe, ale i na poszczególne osoby — ułatwi wyborcom selekcję i dobór ich przedstawicieli w samorządzie.

Ustawa o wykonywaniu praktyki lekarskiej, która nakłada na młodych lekarzy obowiązek dwuletniej praktyki na wsi lub miasteczkach do 5.000 mieszkańców — stanie się przede wszystkim dobrodziejstwem chłopa.

Dzięki tej ustawie zmienimy tragiczną, pod względami higieniczno-zdrowotnymi rzeczywistość wsi polskiej; zerwiemy — z biegiem czasu — ze straszliwym zaniedbaniem chłopskiego dziecka i znachorstwem. Młodzi lekarze spełnią na wsi doniosłą rolę pionierów cywilizacji.

Jak widać z powyższego rzutu oka — nadzwyczajna sesja Parlamentarna przyniosła nam szereg ustaw **dobrych**.

Należy wierzyć, że praktyczna ich realizacja przyniesie także efekty społeczno-gospodarcze, jakich oczekują inicjatorzy, to znaczy — Rząd i Parlament.

POSIEDZENIE KOMITETU OBRONY

W dniu 8 b. m. w generalnym inspektoracie sił zbrojnych odbyło się posiedzenie komitetu obrony Rzeczypospolitej.

Posiedzenie to zwołał w zastępstwie P. Prezydenta Rzplitej p. marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz.

Tematem obrad były sprawy gospodarcze, a w szczególności sprawy surowcowe i przemysłowe.

Pan marszałek omówił podstawowe tezy naszej polityki surowcowej, oraz szereg postulatów obrony państwa w dziedzinie gospodarczej i przemysłowej.

W wyniku obrad ustalono szereg wytycznych i zdecydowano skoncentrować odpowiedzialność za państwową gospodarkę surowcową w rękach ministra przemysłu i handlu, który otrzyma specjalne uprawnienia w tej dziedzinie.

BARCELONA ORGANIZUJE „BATALIONY DZIECIĘCE"

Z Barcelony donoszą, że w katalońskim mieście Reus, liczącym około 30.000 mieszkańców, zmobilizowano „batalion dziecięcy", wcielając do niego wszystkie dzieci w wieku od 11 do 15 lat.

Batalion ten będzie zatrudniony w polu przy żniwach, bowiem wszystkich mężczyzn oraz wiele kobiet zabrano na front.

FRANCJA OBJĘŁA W POSIADANIE WYSPY KORALOWE

Ambasador francuski w Tokio wręczył we wtorek 12 b. m. japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, w której rząd francuski donosi oficjalnie o objęciu w posiadanie wysp Paracel.

Korzystając ze swych praw suwerennych, wysłały władze francuskie w Indo - Chinach urzędników administracyjnych i policję na wyspy Paracel. W nocie zaznaczono dalej, że Francja nie naruszy japońskich interesów gospodarczych na wyspach Paracel.

Agencja Domei donosi z Hong-Kongu, że w ostatnich dniach skoncentrowano większą ilość okrętów francuskich w pobliżu wysp Paracel; okręty śledzą uważnie każdy ruch floty japońskiej. Na wyspach Paracel zgromadzono wielkie ilości broni, amunicji i żywności.

ROŚNIE WE FRANCJI SŁAWA KOPERNIKA POLAKA

Książka L. H. Morstina „Kłos panny" w tłumaczeniu Pawła Cazina, jak już donosiliśmy, zyskała sobie we Francji uznanie krytyki i szerokiej publiczności. Ciągle dochodzą nowe echa tego niespodziewanego sukcesu polskiej książki, która stawia przed oczy Francuzom wielkość Kopernika i jego polskość.

Ostatnio w dzienniku „La Dépèche" z 29 czerwca b. r. znakomity uczony francuski A. Buhl, członek Francuskiej A-

(*Dokończenie na str. 13*)



DOKTORAT HONOROWY TWÓRCY MICKY MAUS

Walt Disney, twórca popularnej „gwiazdy" filmowej Micky Maus, został mianowany doktorem honorowym Uniwersytetu w Harvard.

Widzimy go na zdjęciu w todze doktorskiej.



LOPP

Młodzi konstruktorzy lotnictwa na starcie

Wielkie sukcesy jakie odnosiło i odnosi polskie lotnictwo na terenie międzynarodowej konkurencji zbrojeń powietrznych, stawiają Polskę w szeregu mocarstw lotniczych.

Wszystkie dotychczsaowe próby, zawody czy wyścigi samolotowe, organizowane w ramach międzynarodowych, wykazywały niezbicie doskonałość konstrukcji polskich maszyn oraz niespożytą energię, hart i siłę woli naszych pilotów.

W pobitym polu znajdowali się niejednokrotnie najlepsi konstruktorzy państw europejskich; technice pilotów polskich ustępowali zagraniczni konkurenci znani ze swych wybitnych zdolności awiacyjnych.

Społeczeństwo polskie jest dumne ze skrzydlatej floty, która sławi imię Rzeczypospolitej, będąc najbardziej wymownym dowodem postępu i rozwoju polskiej techniki, polskiego przemysłu.

Niezwykle silna pozycja naszego lotnictwa nie jest bynajmniej dziełem przypadku, ale jest wynikiem długotrwałej **zorganizowanej pracy i twórczych wysiłków społeczeństwa.**

Zarówno umiejętność konstrukcji, jak i pilotażu wymagają specjalnych studiów i odpowiedniego przygotowania. Zmysł konstrukcji rozwija się już u najmłodszych przedstawicieli społeczeństwa, którzy znajdują się w sprzyjających warunkach dla pracy, pod okiem wytrawnych instruktorów.

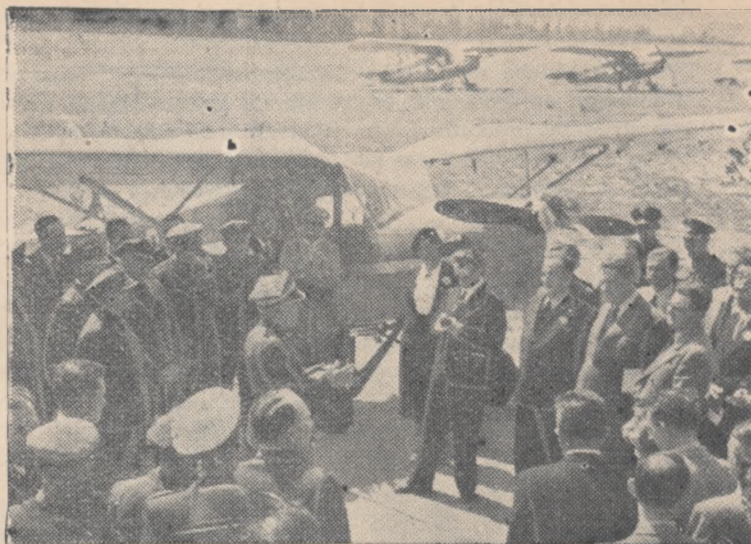
Władze, w zrozumieniu doniosłości roli jaką odgrywa młodzież w budowie lotnictwa polskiego popierają wydatnie organizację pracy młodych w tej dziedzinie.

L. O. P. P., chcąc ułatwić kształcenie młodych konstruktorów podzielił kraj na 20 okręgów, gromadzących młodzież od lat 10-ciu do 18-tu i dał im fachowców, pod okiem których wre nieprzerwanie praca. Sprawdzianem tej pracy są odbywające się corocznie zawody modeli latających;; rezultaty tej akcji są naprawdę znakomite, jak świadczy o tym stale rosnąca ilość modeli, biorących udział w zawodach, jak i coraz lepsza ich jakość.

W tym roku modele motorkowe korzystały z usług zagranicznych motorków, ale już przyszłoroczne samolociki wzniosą się w przestworza siłą polskich motorów! Każdy start modelu, który swoje barwne kształty unosi lekko, równo i mknie z cichym warkotem w przestrzeń, witają gromadzące się tłumy widzów i komisja sędziowska z niekłamaną radością, a oczy młodego konstruktora z dumą śledzą lot swego dzieła i ciekawie pytają o wynik zawodów.

Żyjemy w czasach, kiedy gwarancją pokoju jest siła zbrojna. Na całym świecie trwa nieustannie wyścig zbrojeń. Zmotoryzowane armie doskonalą swoje stalowe cielska, najwybitniejsze umysły ludzkie kreślą nowe plany wojenne. Ale wszyscy wiedzą, że dopóki taki stan rzeczy trwa, dopóki akcja zbrojenia nie osiągnie swej maksymalnej granicy, dopóty doskonałość wojskowych i pasażerskich samolotów — i rywalizacja na tym polu będą naczelnym zadaniem mocarstw świata.

Wojny: w Hiszpanii, Abisynii i Chinach wykazały jasno, ile zdziałać może nalot lotniczy, w jak ogromnym zasięgu niweczy on wszelki opór, ile dobrodziejstw przynosi służba sanitarna, rozporządzająca samolotami.



SAMOLOT DLA KLUBU SPRAWOZDAWCÓW LOTNICZYCH
Zdjęcie przedstawia uroczysty akt przekazania samolotu R. W. D. Klubowi Sprawozdawców Lotniczych przez L. O. P. P.

Nie ulega kwestii, że najpewniejszym strażnikiem pokoju jest rozwój lotnictwa. Żadne państwo nie zechce rozpętać wojny, w której wezmą udział eskadry nowoczesnych bombowców. Biada zaś państwu, które zaniedbuje swoje lotnictwo.

Polska swoje przodujące stanowisko w dziedzinie rozwoju sił lotniczych zawdzięcza specjalnemu charakterowi pracy polskich konstruktorów i ciągłości tej pracy dzięki napływowi nowych, młodych sił twórczych.

Młodzież polska zdaje sobie sprawę, że **w pracy nad budową silnej Polski nie może ani na sekundę ustawać i widzi tę siłę tylko w zjednoczeniu i wspólnym wysiłku.**

Młodzi konstruktorzy lotnictwa, wychodząc corocznie na start, zdając publiczny egzamin ze swych umiejętności służą sprawie wielkiej Polski, Polski — której potrzebny jest wysiłek wszystkich bez wyjątku obywateli.

Niech szum polskich skrzydeł, warkot polskich motorów i praca pionierów-konstruktorów dalej sławi imię Polski Skrzydlatej w ambitnym wyścigu powietrznych zbrojeń.

Latające modele nowych samolotów

W miejscowości Sartouville, francuski inżynier, Huzel, skonstruował model hydroplanu 40-tonowego, przeznaczonego dla komunkacji transoceanicznej między Francją a Stanami Zjednoczonymi. Model ten odbył piętnastominutowy lot próbny. Do ostatnich czasów przy pokazach próbnych musiano zadawalać się modelem drewnianym, który umieszczono w tunelu aerodynamicznym i poddawano działaniu bardzo mocnego i szybkiego prądu powietrza. Te próby dokonywane na modelu zgadzały się zazwyczaj z praktycznym zastosowaniem maszyny. W ostatnich jednak latach technika poszła znacznie naprzód. Dotychczasowe próby z modelami drewnianymi poczęły coraz częściej odbiegać od rzeczywistości. Taki stan rzeczy spowodował skonstruowanie nowych modeli, poruszanych małymi śrubami.

Największy samolot bombardujący

W zakładach Santa Monica w Kalifornii budowany jest największy samolot bombardujący w świecie.

Ciężar wraz z ładunkiem bomb i paliwa będzie wynosił 72 r. tony, rozpiętość skrzydeł wyniesie 72 m 20 cm. Samolot będzie posiadał szereg motorów po 2.000 HP. każdy i będzie mógł rozwinąć szybkość do 320 km na godzinę.

Kącik Kobiecy

HIGIENA I ZDROWIE

Między higieną a estetyką

„Między ustami a brzegiem pucharu” jest mniej znikoma przestrzeń, niż — między higieną a estetyką.

O warunki higieniczne w handlu, szkole i innych zakładach użyteczności publicznej, walczą władze. Estetyki — w znaczeniu zewnętrznie porządnego wyglądu wszelkich objektów — nie zaniedbują również, ale są dziedziny prywatnego życia, uniedostępnione dla władz i tam — o kwestii higieny i estetyki decyduje stopień kultury jednostek.

Sklepikarz — właściciel drobniutkiego handlu spożywczego — ubrany w biały fartuch, z chustką do nosa w kieszeni (bo w przeciwnym razie 5 zł kary), wyciera nos w palce pod kontuar, gdy wie na pewno, że policjant poszedł w przeciwnym kierunku. Jest to urąganie z estetyki i higieny i cios wymierzony przeciwko samemu sobie, bo świadek-klient, jakkolwiek sklepikarz posługuje się w większości wypadków: nożem, szufelką, lub łyżką, a nie palcami, ominie z daleka jego warsztat pracy, jeżeli różni się w swoich osobistych przyzwyczajeniach i widziany czyn ukłuje go w oczy.

Wszelkie czynności zaiste, muszą spełniać ręce, czynności sprzecznie po sobie następujące, ale tutaj rozstrzyga kwestię hasło mycia rąk. Takie zdawało by się proste, jak dwa razy dwa — cztery, jak a, b, c, życia codziennego! W handlach spożywczych zaprowadzono nawet obowiązkowe, wiszące umywalki. A w życiu prywatnym?

Wyobraźmy sobie taki obrazek:

Kulturalna, inteligentna pani domu, zajmująca się gospodarstwem osobiście, zrywa się rano dla przygotowania śniadania. Pierwsza czynność — prosto z łóżka naturalnie — wizytka obok łazienki. Stamtąd wprost do kuchni. Niemytymi rękami, choć lśniąco białymi po dniu wczorajszym, zasypuje herbatę, lub bierze kawę do mielenia, kraje chleb, układa bułki w koszyczku. Dopiero po tym codziennym, rannym obrządku myje twarz i ręce.

A domownicy, swoi lub obcy (bo miewamy czasem lokatorów ze stołowaniem) podpatrują krytycznie, brzydzą się z lekka, obniżają poziom kulturalny swojej gospodyni, a często — ci obcy — zmieniają mieszkanie z niewyjaśnionych powodów.

Zdawało by się przez drobnostkę.

A jednak...

Jedni przed udaniem się na spoczynek mają miły zwyczaj drapania się w pięty (podobno dobrze robi na nerwy), drudzy, lubią podważać paznokciem warstwy odcisków, jeszcze inni — dłubią w nosie, rozmyślając nad przeżytym dniem, lub — wytaczają z pomiędzy palców u nóg warstwy kurzu i naskórka. W ciągu nocy czasem coś zaswędzi, nie — koniecznie na twarzy, czy na ręku i podrapać się trzeba.

Gdy rano zobaczy się nawet bardzo milusią gosposię, grzebiącą — bezpośrednio po nocy i po ubikacji — nieumytymi paluszkami w artykułach spożywczych, to choćby nie miała żadnych brzydkich nawyków, doznaje się wrażenia, że i odciski podważała i w pięty się drapała i dłubała w nosie, jako też w innych nieprzewidzianych, a spoconych miejscach.

Przypuśćmy, że jest w stu procentach zdrowa i pod względem higieny nie popełniła wykroczenia. Ale właśnie w tym miejscu wjeżdża na arenę estetyka i zabiera głos. A można to pani.

Wydaje sąd nieubłagany i wyciska piętno, piętno z wymownym napisem: „Brak istotnej kultury”.

Miałam kiedyś służącą, która przed gnieceniem ciasta na kluski czy makaron, bardzo starannie myła ręce, a natomiast — nie przypilnowana — nie stosowała nigdy tego zabiegu przed wyrabianiem kotletów. Co za różnica? A no ta, że ciasto jest białe i może być znać, a kolor mięsa wszystko przyjmuje. Taka specjalna filozofia będąca w kolizji i z higieną i z estetyką, w służącej śmieszy (bo można ją odprawić, albo nauczyć), a w pani — oburza, albo wzbudza abominacyjne politowanie.

Inny obrazek:

U pewnych państwa dobrze sytuowanych i poważanych czyniono przygotowania do proszonych imienin. Na kuchennym stole — miłe piekło! W misce — skręcone mięso na pasztet, w rozbabranym papierze śledzie, na desce — drobne rybki, jaja na twardo, marchewka — przedsmak sałatki — i tak dalej, a na jednym wolnym miejscu — filiżanka w powiększeniu, inaczej mówiąc, piękny, porcelanowy „generalissimus”. Dlaczego? Bo właśnie pokojówka tylko co go umyła, a ponieważ nie miała czasu odnieść do szafki w dziecinnym pokoju, a po kuchni kręcił się Azor i ciągle go nosem trącał, więc w obawie przed rozbiciem cennego objektu, umieściła go w miejscu dla Azora niedostępnym. Pani roześmiała się z tej ekstrawagancji, bo czyż naczynie używane przez najsłodszego Bobusia i Kiciunię, może w sobie mieć coś niemiłego — i dalej wyjmowała ości z rybek, a pokojówka, uporawszy się z porcelaną, wsadziła ręce w mięso przeznaczone na pasztet.

W międzyczasie wszedł do kuchni służący od doktorów, z imieninowym bukietem i bilecikami, a choć bawił krótki moment, zerknął tu i ówdzie i za powrotem do domu zwierzył się przed swoim panem z poczynionych obserwacyj. Pan doktór, zafrapowany sensacyjną wiadomością, przekazał ją żonie, a ona, jak to zwyczajnie długojęzyczna kobieta, szepnęła o tym kilku paniom, podczas imieninowego bridge'a. Panie — przed pójściem do jadalni, podsunęły, okraszoną już nowinkę swoim mężom i w rezultacie, rozgrzebana po talerzach kolacja wyjechała z powrotem do kuchni, a pani rejentowa straciła opinię kulturalnej osoby.

A kwintesencja tego wszystkiego taka prosta i nieskomplikowana: Myjmy ręce! Wprost z łóżka przede wszystkim, a w ciągu całego dnia — po każdej drastycznej czynności — i wszelkie przedmioty stawiajmy na ich miejscach przeznaczenia.

Jest to takie łatwe i nie fatygujące, a wystawia nam dobre świadectwo, lub — w przeciwnym wypadku — straszy piętnem braku rzeczywistej kultury, nie polegającej na wytwornym geście w salonie, ale — na tych właśnie drobiażdżkach codziennego, szarego życia poza salonem, czy arcypańską jadalnią.

Znałam na przykład pana, który przestał bywać na przyjęciach w zaprzyjaźnionym domu z chwilą, gdy zauważył, że pani, po powrocie z ubikacji nie myje rąk i bezpośrednio nastawia je z wdziękiem do całowania schodzącym się gościom.

Człowiek zupełnie kulturalny jest wrażliwy na wszystko, dla siebie samego — nawet surowy, ale i od drugich wymagający. Człowiek kulturalny baczy na każdy drobiazg, aby we współtowarzyszach mieszkania nie obudzić nigdy obrzydzenia, czy zniecierpliwienia, aby tym samym, nie narazić się na obmowę i krytykę. Słowem — bardzo subtelny szacunek dla samego siebie — jest równoważnikiem dobrze pojętej kultury ducha i jej nieodrodnej siostry — estetyki.

W. J. Śliwina.

Kronika Organizacyjna



Kolejowe Przysp. Wojsk.

Obrady Zjednoczenia Kolejowców Polskich w Bydgoszczy

Wśród powodzi niedzielnych zjazdów odbył się w Bydgoszczy i zjazd Zjedn. Kolejowców Polskich w sali p. Kocerki. Zjazd skupił 105 delegatów z różnych miast Polski.

Otwarcia zjazdu dokonał p. Jabłoński, prezes zarządu okręgu pom. ZKP, witając gości, p. starostę Suskiego, p. mgr Gortkowskiego, p. radcę Kosibę i delegatów. Na marszałka zjazdu powołano p. inż. Dziekańskiego z Warszawy, prezesa zarządu głównego ZKP, na wicemarszałków pp. Budniaka i Oćwieję, również z Warszawy, na asesorów pp. Nowaka i Koschmidera, na sekretarzy pp. Schmidta i Steinkego.

Następnie składali życzenia zjazdowi przedstawiciele władz i zarządu okręg. K. P. W. i odczytano nadesłane telegramy od dyr. inż. Dobrzyckiego i wicedyr. Bałtyckiego, po czym ustępujący zarząd złożył sprawozdanie ze swej działalności. Wynikało stąd, że ZKP stale się rzowija. Ubytek 473 emerytów i 115 zmarłych zastąpiło blisko 800 nowych członków.

Nowe oddziały powstały w Herbach Nowych (101 członków), Kapuściskach Małych (206 członk.), w Toruniu (trzecie koło) i w Sierpcu (47 członk.). Zorganizowano kursy dokształcające i zwołano wiec w obronie emerytów. Po wyczerpującej dyskusji na wniosek członka komisji rewiz. p. Knittera udzielono ustępującemu zarządowi pokwitowania.

Na zapytanie jednego z delegatów o pogłoskach przejścia 300 kolejarzy polskich do „Arbeitsfrontu" w Gdańsku wyjaśniono, że byli to renegaci, którzy nie należeli do ZKP, którego oddział gdański liczy 246 członków.

W wyniku dokonanego wyboru wyłonił się następujący zarząd: prezes Jabłoński, I wiceprez. Przybylski, II wiceprez. Mazella, sekretarz Mroszczak, zastępca Kwaśniewski, skarbnik Maerz, ławnicy: Darowny, Nowak i Donarski. Komisja rewizyjna: pp. Knitter, Tarłop i Sikora, zast. pp. Laska i Rosiński. Ponadto wybrano delegatów na walny zjazd do Warszawy. W czasie zjazdu odbył się wspólny obiad.

MIĘDZYNARODOWE REGATY WIOŚLARSKIE

W Bydgoszczy odbyły się w dniu 10 lipca b. r. Międzynarodowe regaty wioślarskie z udziałem osad kapewieckich. Na starcie stanęły 72 łodzie do 22 biegów. Osady kapewiackie zajęły następujące miejsca:

Pierwsze czwórki:

1 miejsce Berliner Ruderklub Bierli „Hellas" 5.54.
2 miejsce K. P. W. Bydgoszcz 6,08.2.

Czwórki młodszych:

1 miejsce G. R. V. Grudziądz 6,16.
2 miejsce B. R. C. Berlin 6,16,2.
3 miejsce K. P. W. Bydgoszcz 6,33,4.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy:

1 miejsce Policyjny Klub Sportowy Bydgoszcz 6,54,4.
2 miejsce Grudziądzkie Tow. Wiośl. „Wisła" 6,54,4.
3 miejsce K. P. W. „Pomorzanin" Toruń 7,01,4.

Ósemki młodszych:

1 miejsce E. R. C. Vorwärts Elbląg 5,34,8.
2 miejsce o 6 długości przed A. Z. S. Warszawa 5,45.
3 miejsce Kolejowy Klub Wioślarski Bydgoszcz 5,45,2.

Czwórki wagi lekkiej:

1 miejsce Berliner Ruder Club „Hellas" (Berlin).
2 miejsce KS. K. P. W. „Pomorzanin" Toruń 6,27.

Ósemki (bieg główny o mistrzostwo Miasta):

1 miejsce A. Z. S. Poznań 5,28.
2 miejsce K. P. W. Bydgoszcz 5,33,2.
3 miejsce D. R. V. Gdańsk 5,37,2.
4 miejsce B. T. W. Bydgoszcz 5,40.

ZAWODY KAJAKOWE

W dniach 9 i 10 lipca b. r. odbyły się w Pucku zorganizowane przez Polski Związek Kajakowy zawody o „Mistrzostwo Polski". Do zawodów zgłosiły się 23 kluby, które wystawiły razem 98 osad męskich i 14 żeńskich. Razem startowało 192 zawodników. Okręg Pomorski K. P. W. były reprezentowane przez K. P. W. „Pomorzanin" z Torunia, który opiekuje się i zrzesza w swoich szeregach kajakowców kapewiaków z Torunia, Grudziądza i Bydgoszczy. Reprezentacja „Pomorzanina" była najliczniejszą, gdyż składała się z 7-miu zawodników i trzech zawodniczek, przy czym zauważyć należy, że był to najlepszy zespół biorący udział w zawodach, o czym świadczy fakt, że zespół ten poza innymi wynikami zdobył zespołowo **„Mistrzostwo Polski"**, osiagając 64,5 pkt. Następnym był Klub Kajakowców z Torunia, który zdobył 48 pkt. Drużyna KS. K. P. W. „Pomorzanin" otrzymała noclegi w wagonie kolejowym, zaś wyżywienie prowadziła we własnym zakresie. Kuchnią zajęły się dwie członkinie Ogniska Grudziądz, a mianowicie obyw. Mrozówna Irena i Szamlewska Zofia, wywiązując się ze swych funkcji nadzwyczaj dobrze.

Drużyna spędziła w Pucku 4 dni, z których dwa były przeznaczone na treningi i przygotowanie się do zawodów na morzu, zaś następne dwa dni na same zawody. W okresie tych 4 dni obowiązywał i był wykonany regulamin z góry opracowany. Przedstawiał się on w ogólnych zarysach następująco:

godzina 6 pobudka, mycie się, sprzątanie,

godzina 6,30 wspólna modlitwa,

godzina 6,35 gimnastyka poranna prowadzona przez ob. Wejszewskiego, który jest instruktorem P. Z. Kajakowego,

godzina 7,00 śniadanie,

godzina 7,30 zbiórka, odprawa i wymarsz oddziałem zwartym nad morze, gdzie odbywały się treningi jako też same zawody,

godzina 12,00 powrót i obiad,

godzina 12—14 odpoczynek, po czym znów treningi na morzu lub zawody,

godzina 19,00 kolacja oraz przerwa dwugodzinna dla załatwienia przez członków drużyny spraw osobistych,

godzina 21,00 wspólna modlitwa i capstrzyk. W ten sposób zorganizowana drużyna budziła ogólny podziw swoją karnością, oraz beztroskim nastrojem tak u władz Polskiego Związku Kajakowego jak również u mieszkańców miasta.

Wyniki zawodów są następujące:

kajaki żaglowe P. 7 trasa 3 × 10 km:

1 miejsce Pyszkowski — Pachul — Kl. Kajak. Toruń. startowało 13 łodzi.

K. 2. W. 10 km:

1 miejsce i Mistrzostwo Polski **ob. Wejszewski Wacław i Lisiński Edmund** — KS. K. P. W. „Pomorzanin" Toruń. Startowało 19 osad.

W NOWYM MIEŚCIE ODBYŁY SIĘ DNIA 10 LIPCA B. R. ZAWODY MIĘDZYOGNISKOWE

Udział wzięły Ogniska: Biskupiec, Brodnica, Chełmża, Cierpice, Działdowo, Grudziądz, Iłowo, Jabłonowo, Kornatowo, Kowalewo, Lidzbark, Lubawa, Płock, Sierpc, Toruń I i II, Toruń Mokre, Turzno, Wąbrzeźno, Nowemiasto. Orkiestra z Ogniska Grudziądz.

Po nabożeństwie zawodniczki i zawodnicy udali się na boisko sportowe, gdzie raport odebrał p. Starosta pow. lubawskiego mgr Stefan Kowalski i w imieniu Pomorskiego Okręgu K. P. W. ob. Jan Brzeziński.

Do zawodników przemówił p. Starosta, który w gorących słowach podkreślił znaczenie K. P. W. specjalnie sukcesy za-

wodniczek i zawodników Toruńskiego Klubu Sportowego K. P. W. „Pomorzanin”, a w szczególności Książkiewiczównej i Duneckiego zwracając się z prośbą o przydzielenie w przyszłym roku do Nowegomiasta zawodów Okręgowych Okręgu Pomorskiego. Następnie przemówił do zebranych ob. Brzeziński, który przez chwilę milczenia uczcił pamięć tragicznie zmarłego sportowca obyw. Włodzimierza Tycnera, który miał brać udział w tychże zawodach.

Wyniki były następujące:

Pań startowało 10 zawodniczek:

1 miejsce Lewandowska Elżbieta Toruń — czas 8,4.

100 m panów:

1 miejsce Płaczek Toruń — 11,6.

100 m starszych:

1 miejsce Wiśniewski Alfons Grudziądz — czas 13 sek.

400 m:

1 miejsce Jaruszewski Kazimierz Toruń — 56 sek.

1500 m:

1 miejsce Drogokupiec Ark. Toruń — 4,22,8.

4 × 75 pań:

1 miejsce Toruń — 44,6.

4 × 100 panów:

1 miejsce Toruń — 48,7.

Skok w dal młodszych:

1 miejsce Płaczek Toruń — 6,24.

Skok w dal starszych:

1 miejsce Wiśniewski Alfons Grudziądz — 4,62.

Skok wzwyż pań:

1 miejsce Wiśniewska Leokadia Toruń — 138 cm.

Skok wzwyż panów:

1 miejsce Szczerbowski Leon Grudziądz — 1,65.

Dysk pań:

1 miejsce Skrzypnikówna Maria Toruń — 30,77.

Pchnięcie kulą:

1 miejsce Eipert Jan Toruń — 12,52.

Rzut granatem kl. starszych:

1 miejsce Lesiński Bernard Toruń — 63,90.

K. 2. W. Pań 600 m:

1 miejsce i Mistrzostwo Polski zdobywają ob. Prassówna Irena i Mrozówna Zofia z KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.

Startowało 5 osad.

K. 2. W. Panów 1 km:

1 miejsce Witt — Jaworski — Kl. Kajak. Toruń.
W biegu tym dalsze miejsca zajęły osady KS. K. P. W. „Pomorzanin” w składzie Słowiński — Trzciński (Ognisko Grudziądz), Bojańczyk — Olkiewicz (mieszana osada Toruń —Bydgoszcz). Startowało 21 osad.

K. 1. W. Panów na 10 km:

1 miejsce Langa Ambroży — Tow. Gimn. „Sokół” Puck.
Miejsce 7 w tym biegu zajął ob. Zabiegalski Stefan z KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.

Razem startowało 13 osad.

K. 1. W. Panów 1 km:

1 miejsce Sobieraj Czesław — Harc. Druż. Wilków Poznań.
Miejsce 8 zajął Zabiegalski Stefan z KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.

Razem startowało 17 osad.

K. 1. W. Pań 600 m:

1 miejsce Lanżanka Eugenia T. G. „Sokół” Grudziądz.
2 miejsce ob. Prassówna Irena KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.
3 miejsce Hincówna Maria Kl. Kajak. Toruń.
4 miejsce ob. Mrozówna Zofia KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.
5 miejsce Szamlewska Jadwiga KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń.

Startowało 13 osad.

K. 4. W. 1 km:

1 miejsce i Mistrzostwo Polski osada KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń w składzie: Wejszewski Wacław, Lisiński Edmund, Słowiński Bronisław, Trzciński Władysław.
Osada T. G. „Sokół” Kraków nie stawiła się na starcie.
W wyniku zawodów bandera K. P. W. była trzykrotnie wciągana na maszt, a to przez uzyskanie trzykrotnie tytułu Mistrza Polski przez KS. K. P. W. „Pomorzanin”.
Skład Drużyny KS. K. P. W. „Pomorzanin” według przynależności do Ognisk przedstawia się następująco:
Ognisko Toruń I. ob. Wejszewski Wacław.
Ognisko Toruń II. ob. Prassówna Irena, ob. Bojańczyk Jan i ob. Lisiński Edmund.
Ognisko Grudziądz ob. Mrozówna Zofia, Szamlewska Jadwiga, Słowiński Stanisław, Trzciński Władysław, Zabiegalski Stefan.
Ognisko Bydgoszcz ob. Olkiewicz Jerzy.
Zawody o Mistrzostwo Polski były jednocześnie eliminacjami do zawodów o „Mistrzostwo Świata”, które odbędą się w roku bież. w Sztokholmie. Polska reprezentowana będzie przez dwójkę z KS. K. P. W. „Pomorzanin” Toruń w składzie ob. Wejszewski Wacław i Lisiński Edmund oraz w jedynkach startować będzie Sobieraj Czesław z Harc. Drużyny Wilków Morskich Poznań. **KS. K. P. W. „Pomorzanin”** zdobył 3 nagrody przechodnie, 5 żetonów i dwa kajaki dwójki wyścigowe na własność.



Zw. Strzelecki

„10 strzałów ku chwale Ojczyzny”

Komenda Powiatowa Z. S. Wyrzysk przeprowadziła strzelanie pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny”. Do zawodów stanęły oddziały Z. S. oraz poborowi z rocznika 1917.

Strzelanie przeprowadzono w konkurencji kbks 7 dla mężczyzn z kbkks 8 dla kobiet oraz młodzieży do lat 16-tu.

W strzelaniu wzięło udział ogółem 585 osób.

Odznaki Strzeleckie zdobyto w klasie II na stałe	7 szt.
w klasie II odnowione	11 szt.
w klasie II po raz pierwszy	17 szt.
w klasie III na stałe	8 szt.
w klasie III odnowione	78 szt.
w klasie III po raz pierwszy	141 szt.
Razem	262 szt.

w tym 256 mężczyzn i 6 kobiet.

Kom. Pow. Z. S. **Lück**, kapitan.

Z całego świata

(Dokończenie ze str. 9)

kademii Umiejętności (Faculté des sciences), profesor astronomii w Toulousie, ogłosił list otwarty do konsula polskiego, wyrażając mu swój zachwyt z powodu ukazania się książki Morstina w przekładzie francuskim.

Składając hołd Cazinowi za tłumaczenie, o którym mówi prof. Buhl, że jest tak doskonałe, iż słychać w tej francuskiej mowie szelest sukien krakowskich kurtyzan, pisze dalej znakomity uczony:

> „Uważam, że pisarz polski L. H. Morston jest prawdziwym czarodziejem, jestem entuzjastą jego talentu, a jego wielki rodak Mikołaj Kopernik to postać wspaniała, porywająca, olbrzym geniuszu i wiedzy”.

Trzeba wyrazić szczere uznanie dla ambasady naszej w Paryżu, dzięki której książka Morstina utorowała sobie drogę do szerokich kół intelektualnych całej Francji. Pod tym względem ta nasza placówka dyplomatyczna chlubnie spełnia swe zadanie, dbając na każdym kroku o propagandę kultury polskiej i jej szczytowych poczynań.

SPORT

Akcja obozowa jedną z głównych trosk P. U. W. F. i P. W.

Do zagadnień, które P. U. W. F. i P. W. stawia w pierwszym rzędzie, wykonywując zasadniczy plan powierzonych sobie prac, należy m. in. akcja obozów letnich. Zajmuje ona uwagę P. U. W. F. i P. W. od początku jego istnienia, to znaczy od blisko 12 lat.

Szeroki ogół przyzwyczaił się do istnienia obozów; mówi się o nich i pisze, jako o rzeczy, która zawsze była i zawsze będzie, która przychodzi i odchodzi tak jak pory roku, jak gdyby człowiek nie miał na nią żadnego wpływu. Tak oczywiście nie jest, gdyż organizowanie i przeprowadzenie akcji obozowej, pomyślanej na szeroką skalę, wymaga wielkich wysiłków.

Kto bywa gościem Urzędu na Myśliwieckiej i zna tajniki jego „szarej" pracy, wie, że w ciągu jednej połowy roku mówi się tam i myśli stale o przygotowaniu akcji obozowej, a w ciągu drugiej pracowicie segreguje sprawozdania z obozów i wyciąga z nich wnioski.

Cóż to właściwie jest, ta akcja obozowa w. f.?

Z dusznych miast, z zadymionych fabrycznych przedmieści, z wilgotnych suteryn, a także — z pierzyn pałacowej sypialni, dziesiątki tysięcy młodych chłopców i dziewcząt, a czasem i osób dorosłych wysyła się nad rzekę, nad morze, do lasu, w góry, aby przez kilka tygodni pooddychały powietrzem, nabrzmiałym od życiodajnego tlenu, aby kąpały się w jeziorze, aby wygrzewały się na słońcu, aby zażywały zdrowego, nieprzymuszonego ruchu.

Aby nabierały sił i ochoty do nauki, do pracy zawodowej, czy do pracy społecznej.

Ileż setek tysięcy ludzi nie znałoby rozkoszy obcowania z przyrodą, nie korzystałoby z wywczasów, nie oderwało się od codziennych kłopotów, gdyby nasze „ministerium wychowania fizycznego" nie dało im możności za darmo, albo prawie za darmo, spędzić kilka tygodni w obozie letnim?

Mimo wszystkiego, co piszemy wyżej, akcja obozowa nie jest bynajmniej filantropią. Przeciwnie, jest wykonywaniem dobrze pojętego planu, we własnym naszym interesie. Każdy przecież rozumie, że utrzymanie obywateli w jak najlepszym stanie zdrowia, doprowadzenie ich do jak największej sprawności fizycznej i wyrobienie w nich jak największych wartości moralnych leży zarówno w interesie państwa, jak i w ich własnym.

To też zużywając ogromną ilość pieniędzy na akcję obozową, P. U. W. F. i P. W. ma na celu podniesienie wartości obywateli, jako pracowników i żołnierzy!

Tych dwu określeń rozdzielać nie należy, dlatego byłoby zbyteczne przeprowadzać gwałtowną linię podziału pomiędzy obozami „w. f." a obozami „p. w.". Ideałem jest, aby ten sam obywatel był dzielnym pracownikiem w czasie pokoju, a w chwili potrzeby stawał się dzielnym żołnierzem. Program obozu w. f., tak samo jak i program obzou p. w., dążą więc do tego, aby pozwolić wychować pełnowartościowego człowieka. Człowieka o prężnych mięśniach, pojemnych płucach, dużej sile woli, przedsiębiorczości i odwadze, o świadomej miłości Ojczyzny i szczerej chęci służenia jej w każdej potrzebie.

Ponieważ czysty sport stawia zawodnikowi, jako ideał, wszystkie wymienione wyżej cechy charakteru, nie trudno jest już stwierdzić, że akcja obozowa kładzie jednocześnie głębokie fundamenty pod rozwój t. zw. sportu reprezentacyjnego.

Zadania wychowawcze obozów są, jak widzimy, ogromne i bardzo szczytne. Tym większą musi się zwracać uwagę na to, by okoliczności zewnętrzne, by warunki materialne nie utrudniły osiągnięcia celu. Organizacja obozów, zapewnienie odpowiednich warunków mieszkaniowych, wyżywienia, ułożenia ciekawego, ponętnego programu zajęć, wyznaczenie kadry instruktorskiej, stojącej na wymaganym poziomie — to są zadania, które pochłaniają wiele twórczej inicjatywy i energii.

Praca ta — rzecz prosta — nie znajduje codziennego „dyskonta" w formie notowanych rekordów. Ale kto wie, czy rekordy i mistrzostwa nie rodzą się właśnie już w ramach akcji obozowej! **M. S.**

Propaganda pływania

Polski Związek Pływacki organizował od 15 czerwca do 3 lipca okres wzmożonej propagandy pływania.

W okresie tym cały wysiłek Związku szedł w kierunku objęcia jak najszerszych mas, w kierunku dotarcia do najdalszych zakątków Polski z hasłami, propagującymi tę ważną gałęź sportu.



MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — NIEMCY W KRÓLEWCU

Zwycięstwo Zasłony (Polska) w biegu na 100 m.

Krater Grozy

(Dokończenie ze str. 7)

łego bzika, tak że nie umieli już rozeznać przyjaciela od wroga. Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Kiedy się bowiem wdrapywaliśmy do łodzi, pokiereszowali nas dotkliwie swymi nożami. Biedacy tak długo bronili się w ten sposób przed atakami dzikich na łódź. Z trudem wielkim udało się nam ich uspokoić. Na szczęście atak szału u nich wkrótce przeminął, tak że w końcu mogli chwycić za wiosło. Odbiliśmy od brzegów tej groźnej, niesamowitej wyspy Bukai, z jej krwiożerczym kraterem i niemniej krwiożerczymi mieszkańcami".

Tak niefortunnie skończyła się wyprawa Armstrong-Sperry'ego, mająca na celu zbadania krateru i życia mieszkańców wyspy Bukai. Niefortunnie, bo kamera filmowa wraz z nakręconym filmem została na grani krateru wulkanu, porzucona tam przez białego badacza i Apu, przenoszących życie nad śmierć w kraterze. Być może, że i kamera filmowa Armstrong-Sperry'ego, wraz z nakręconym filmem, spoczęła w kraterze, wrzucona tam przez biednych, ciemnych, zabobonnych dzikusów jako ofiara dla potwornych sił przyrody, uosobionych w bogu-wulkanie, których te dzieci natury boją się panicznie.

Wszystkie organizacje przeprowadziły w tym okresie bezpłatną naukę pływania młodzieży, a przede wszystkim 5-tych klas szkoły powszechnej.

W związku z tym, Polskie Radio transmitowało 15 czerwca o godz. 18 początek nauczania, oraz podał 3 lipca wyniki akcji, wymieniając organizacje, które wyszkolą większą ilość młodzieży. PZP przewiduje nagrody w formie dyplomów, tak dla klubów zrzeszonych w Związku, jak również dla organizacyj niezrzeszonych.

Ze względu na kapitalne znaczenie umiejętności pływania, zwłaszcza dla obrony państwa (znalazło to wyraz w przepisach, dopuszczających do szkół Podchorążych jedynie kandydatów, umiejących pływać) PUWF i PW polecił wszystkim instytucjom i organizacjom wf i pw oraz organom swoim w terenie — aby przyszły PZP w organizacji okresu propagandy z jak najdalej idącą pomocą.

Mecz, jakiego jeszcze nie było

W Sofii rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami głuchoniemych Bułgarii i Rumunii. Zwycięstwo odnieśli głuchoniemi bułgarscy w stosunku 4:0. Mecz wywołał ogromne zainteresowanie przede wszystkim ze względu na sposób sędziowania. Ponieważ głuchoniemi nie słyszą gwizdka sędziowskiego, sędzia dawał znaki chorągiewką i miał do pomocy 10 sędziów liniowych, dających również znaki chorągiewkami, oraz 4 żołnierzy, którzy na dany sygnał strzelali z karabinów w powietrze. Głuchoniemi wprawdzie nie słyszeli strzałów, odczuwali natomiast fale powietrzne, jakie powstają podczas wystrzałów.

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

W najbliższym czasie spodziewane jest uchwalenie na nadzwyczajnej Sesji Sejmowej rządowego projektu przekształcenia Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Akademię Jego imienia. Akademia Wychowania Fizycznego będzie akademią wojskową, gdyż kierownictwo jej pozostanie jak dotąd w rękach wojska; charakter jej jako uczelni przygotowującej kadry nauczycieli wychowania fizycznego nie ulegnie zmianie — chyba o tyle, że akademia rozszerzy jeszcze swą działalność naukowo-badawczą i pogłębi swą pracę w kierunku przygotowania przyszłych pracowników naukowych w dziedzinie wychowania fizycznego.

W postanowieniach ogólnych projektowanego statutu Akademii Wychowania Fizycznego, wśród celów jej wymieniono: „a) wychowanie i kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego dla potrzeb szkolnictwa, oraz kierowników i instruktorów dla wojska, instytucji państwowych, samorządowych i społecznych; b) kształcenie sił naukowych i specjalistów w poszczególnych działach wychowania fizycznego; c) prowadzenie prac naukowych badawczych, oraz doskonalenie i pogłębienie metod dydaktycznych i badawczych w dziedzinie wychowania fizycznego i pokrewnych". Akademicki i naukowy charakter przyszłej Akademii podkreśla jeszcze rola i znaczenie, jakie przyznano akademickiemu gronu nauczającemu profesorów i docentów, którzy będą kierowali zakładami naukowymi związanymi z katedrami, jakie będą w Akademii utworzone. Katedry te obejmą zasadnicze nauki podstawowe, niezbędne dla zdobycia gruntownego naukowego przygotowania przyszłych nauczycieli i pracowników naukowych (m. in. anatomii i mechaniki ruchu, fizjologii, antropologii i biologii, higieny, psychologii i pedagogiki, teorii wychowania fizycznego). Bezpośrednią pieczę nad pracą naukową Akademii będzie sprawował kierownik Studium, wybierany spośród grona profesorów Akademii. Grono profesorskie wraz z kierownikiem Studium, które będzie tworzyło główny zrąb Rady Studium, będzie miało prawo: wydawania opinii w sprawach nominacji profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, stawiania wniosków na tworzenie nowych i ewentualne zwijanie istniejących katedr, przeprowadzania habilitacji i nadawania godności honorowych, jak również nadawania stopni naukowych, w końcu — przedstawiania projektów programów oraz wykładów i ćwiczeń na każdy rok akademicki.

Dyrektor Akademii, o odpowiednim przygotowaniu naukowym, będzie odpowiedzialny za ogólny kierunek i poziom naukowy, dydaktyczny, wychowawczy i wyszkoleniowy w Akademii, w stosunku zaś do Rady Studium — będzie wykonawcą jej uchwał.

I ze względu na dziesięcioletnie wyniki pracy CIWF i ponieważ sprawa wychowania fizycznego w Polsce, wiążąca się tak ściśle z zagadnieniem obronności kraju, najbliżej obchodzi wojsko — ogólne kierownictwo Akademii pozostaje w rękach władz wojskowych, przy czym to kierownictwo sprawowane będzie, jak dotąd, w najściślejszym porozumieniu Min. Spraw Wojskowych z Ministerstwem WR. i OP. Jeden z paragrafów statutu Akademii mówi: „Organizacja nauczania i wychowania uwzględnia specjalne zadania szkoły i jest dostosowana do wymogów rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o programie studiów i egzaminów na stopień magistra wychowania fizycznego".

Zaszczyt nadania Centralnemu Instytutowi Wychowania Fizycznego praw szkoły akademickiej, spotyka CIWF najzupełniej zasłużenie. Jest to tylko stwierdzenie znaczenia i roli, jakie Instytut zdobył sobie w ciągu swego dziewięciolecia istnienia i pracy. Nie tylko bowiem wyposażenie i urządzenia zakładów naukowych i laboratoriów, jakich w podobnym zespole nie znajdziemy nigdzie w Europie i Ameryce — jak to przyznają liczni cudzoziemcy odwiedzający Instytut — ale przede wszystkim dotychczas osiągnięty poziom i dorobek naukowy uczelni dają tego dowody. Wspomnijmy tylko o znakomitych pracach doc. Mydlarskiego i jego współpracowników Zakładu Antropologicznego, który ostatnio zorganizował i przeprowadził na wielką skalę badania biologiczne dziatwy i młodzieży szkolnej w Polsce — albo o badaniach i pracach świetnie wyposażonego Zakładu Fizjologii, uwieńczonych niedawno monografią doc. Missiury p. t. „Fizjologia pracy". To co najbardziej jest cenne w Instytucie i co najwięcej imponuje cudzoziemcom — konsekwentna praca nad przystosowaniem badań naukowych do szczególnych celów, zadań i potrzeb wychowania fizycznego — stanowi zarazem znakomity wkład, a równocześnie legitymację akademickiego charakteru tej uczelni, już osiągniętego.

Nie należy również zapominać o wysokim poziomie wyszkoleniowym w dziale praktycznym i metodycznym wychowania fizycznego, zwłaszcza jeśli chodzi o sporty. Jest to zresztą rzecz ogólnie znana, a wymownie o tym świadczą sukcesy czysto sportowe, odnoszone przez studentów Instytutu obojga płci. O poziomie i opinii jaką się cieszy Instytut za granicą, świadczą naocznie liczni cudzoziemcy, zjeżdżający na studia do Warszawy (jak: Jugosłowianie, Bułgarzy, Estończycy), oraz Polacy z za granicy. To też z faktu przemianowania CIWF na Akademię Wychowania Fizycznego radują się dziś szczerze nie tylko liczni absolwenci i studenci Instytutu i jego grono nauczające, ale i wielkie rzesze wychowawców fizycznych w Polsce.



„TROJACZKI W STAJNI"

Na zdjęciu — w gospodarstwie szwajcarskiego wieśniaka ocieliła się krowa, dając życie trzem zdrowym cielakom.



SAMODZIELNOŚĆ

Gdy Paweł zeszedł się z Gawłem na codzienną popołudniową kawkę w cukierni, zaczął się przed nim użalać na pustkę, panującą w domu:

— Wszyscy się rozjechali, nie ma do kogo gęby otworzyć. Aż przykro pomyśleć, że tak będzie przez całe lato.

— Pociesz się, że u mnie jest to samo — odparł Gaweł.

— Słaba to pociecha, mój drogi. A wiesz, co mnie najbardziej irytuje?

— No?

— Że każde z nich wybrało się w inną stronę. Gdyby się wszyscy usadowili na jednym miejscu, mógłbym od czasu do czasu wpaść do nich, a w tych warunkach nie mam z moją rodziną kontaktu.

— Jakto? Nie pisują do ciebie?

— Owszem, nadchodzą czasem pocztówki, na które nawet odpowiedzieć nie mogę.

— Czemu?

— Bo żadne z nich nie podaje mi stałego adresu, Włóczą się z miejsca na miejsce, szukają coraz to nowych wrażeń. Opanował ich pęd turystyczny.

— To i dobrze, mój drogi — odparł Gaweł. — Kraj własny przede wszystkim poznać należy. A wiadomo, że nic tak nie kształci jak podróże.

— Ja to rozumiem.

— Oprócz tego młodzież w takich wędrówkach hartuje siły fizyczne i duchowe, wyrabia w sobie samodzielność.

— Że wyrabia samodzielność, to fakt. Mógłbym coś powiedzieć na ten temat.

— No??

— Mój Bronek w nagrodę za to, że zdał do liceum, otrzymał ode mnie trochę grosza oraz pozwolenie na pieszą wędrówkę po kraju. Wybrał się w drogę w towarzystwie kilku kolegów i wczoraj właśnie pisze mi, że się odłączył od nich, bo ma już tego spaceru dość i jedzie do Zakopanego, gdzie ma zamiar zabawić miesiąc i poznać góry.

— A czy starczy mu gotówki?

— Tu właśnie wykazał samodzielność nadzwyczajną. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewał. Daję ci słowo.

— No?

— Jakimś trafem zetknął się w kieleckim z właścicielem apteki, moim kolegą i przyjacielem, no i od niego pożyczył sobie 200 złotych na Zakopane.

— Zuch chłopak! — zawołał Gaweł. — Istotnie nadzwyczajna samodzielność.

— Szkoda tylko, że ja będę musiał za nią całkiem nieoczekiwanie beknąć. Dziś oto otrzymałem list od owego aptekarza z wiadomością o dokonanej wypłacie i muszę coprędzej ten dług pokryć — zakończył żałośnie Paweł.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie . . .	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedynczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2-4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 791 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona . . .	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „